

beksiński@com.pl

Zdzisław Beksiński „odkrył” komputer dla sztuki dwa lata temu. Wzięło się to - jak sam przyznaje - nie ze specjalnego umiłowania techniki, ale jego wcześniejszych zainteresowań fotografią i fotomontażem, które uprawiał w latach 50. Beksiński przetwarza fotografie, zaś efekty tych zabiegów można oglądać na wystawie. Jest ona drugą gliwicką wystawą Beksińskiego: w 1958 była to fotografia awangardowa, po 40 latach komputerowa. Artysta zwyczajowo nie przyjeżdża na wernisaże, ale równie ciekawy okazał się Jerzy Lewczyński, gliwicki fotograf, przyjaciel Beksińskiego.

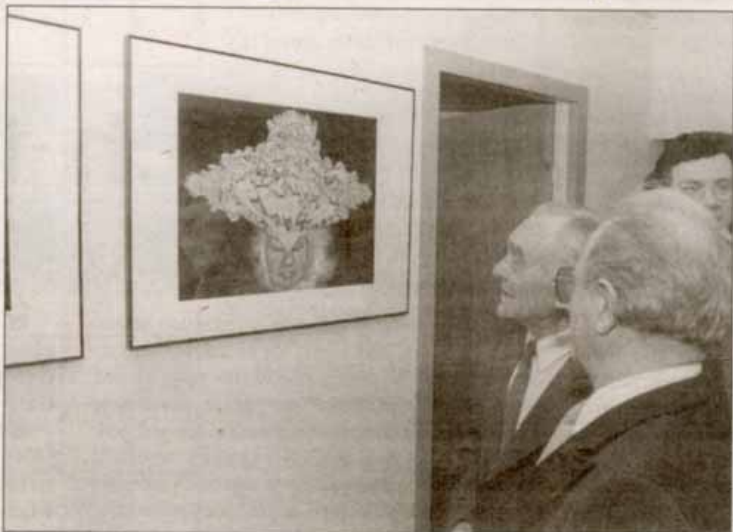


Foto: Jan Suchan

Duże płachty papieru pokryte obrazami o kształtach niesamowitych, w przeraźliwie czystych kolorach. Jego fotomontaże (bo tak je trzeba chyba nazwać) przelewają się przez wyobraźnię. Oglądamy zawieszone w powietrzu głowy, z setkami wystających rąk, obłożone postaciami, mury w różnych odcieniach z kapliczkami, fontannami, twarze zdeformowane, to znowu gładkie. Widać Beksińskiemu zabawa z komputerem przypadła do serca i wykorzystując swą wyobraźnię stara się nam, maluczkiem, pokazać jak technikę można wrzucić w służbę sztuki.

Fotografuje sam, choć mógłby korzystać z gotowych programów. Te go jednak nie interesują, bo dotyczą innych niż wykorzystywane przez niego motywy. Szuka odrapanych murów, brzydkich zaułków, drzew bez liści. Fotografuje, potem wprowadza zdjęcia do komputera, a następnie retuszuje, czyli czyści drobne zabrudzenia czy zarysowania. Gotowy materiał przetwarza programami do obróbki rastrowej. Ma kilka takich programów.

„W komputerze tworzę warianty techniczne, nie powielam ich. Twórczo zatem nic się nie zmienia. Jest w tej pracy pewne odświeżenie umysłu, spojrzenie z zupełnie innej strony niż przy malowaniu. Bawiąc się tymi programami mogę stworzyć sztuczną rzeczywistość pod dowolnym kątem i w cudzysłowie „sfotografować” ją, co będzie ostatecznym efektem kreacji.

Czuje, że gdybym był młodszy, mógłbym w komputerze kreować dźwięk”, powiedział rok temu w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej”.

Zdzisław Beksiński należy do ścisłej czołówki polskich malarzy współczesnych. Urodził się w Sanoku, w lutym 1929. Ukończył architekturę w krakowskiej AGH, wrócił do rodzinnego miasta, gdzie pracował w wzorcowni przemysłowej tamtejszej fabryki wagonów. Zajmował się malarstwem, eksperymentalnymi studiami przestrzennymi, muzyką stereofoniczną, fotografią. Nie identyfikował się z abstrakcjonistami. Zaczął tworzyć swój własny świat fantasmagorii. W rysunkach, później w malarstwie, a dzisiaj w grafice komputerowej pozostaje mu wierny. Warszawskie wystawy z 1972 (Galeria Współczesna), a potem w 1975 (Zachęta) spowodowały, że twórczość Beksińskiego stała się tematem dnia, wzbudzając gwałtowne spory i kontrowersje. Fenomen jego twórczości narodził się i trwa właściwie poza obiegiem mediów. Wystawia rzadko i jak twierdzi pod przymusem: obrazy wiszące obok siebie na ścianie obnażają nie dostrzegane wcześniej przez artystę niedoskonałości. Marzył o tym, by być filmowcem, reżyserem, porusza go muzyka, wizjonerskie obrazy, twórcza fantazja. Fotografuje starą warszawską Pragę, Powązki, Ogród Saski. Rzeczy brzydkie. Woli to, bo jest efektywniejsze od urody nowych gładkich budynków. Od 1977 mieszka i pracuje w Warszawie. (ml)